



FUNDACJA  
BATOREGO

IM. STEFANA

forumIdei



## Uciec przed geopolityką

**Paweł Kowal**

Powstanie niepodległej Ukrainy w 1991 roku oznaczało, że imperium rosyjskie w wersji sowieckiej ostatecznie kończy swój byt. Oznaczało jednocześnie, że nie ma czegoś takiego jak „prawa historii”, o których na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych mówił we wrześniu 1989 roku pierwszy w wolnej RP minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski.

Polityka wschodnia powołanego we wrześniu 1989 roku nowego rządu w Polsce była początkowo oparta na założeniu, że ZSRS przetrwa w jakiejś nowej formie. W 1990 roku rząd Tadeusza Mazowieckiego nie zareagował na czas na niepodległościowe ambicje Litwy – co spowodowało niezadowolenie jego zaplecza parlamentarnego, czyli ówczesnego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP). Polityka Krzysztofa Skubiszewskiego wobec odradzającej się Litwy już w kwietniu 1990 roku była krytykowana przez Jerzego Giedroycia. Skubiszewski unikał odwoływania się do kontynuacji prawnej zobowiązań państwa polskiego wobec państw bałtyckich. Dopiero we wrześniu 1990 roku rząd Mazowieckiego przyjął zasadę swoistej dwutorowości w relacjach ze wschodnimi sąsiadami: równoległych kontaktów z władzami ZSRS oraz z republikami, które mogą znaleźć się w odnowionym związku: Rosją, Ukrainą i Białorusią.

Kolejny gabinet, kierowany przez Jana Krzysztofa Bieleckiego, wyciągnął wnioski z błędów poprzednika – premier Bielecki podkreślał kontynuację polityki uznawania Litwy, Łotwy i Estonii od czasu II Rzeczypospolitej. Bielecki przy tym już nie obstawiał żadnego wariantu „odnowionego ZSRS”, ale wybrał współpracę z państwami, które tworzyły się na gruzach sowieckiego imperium. Zasadnicze znaczenie miało jednak uznanie Ukrainy. Już 2 grudnia 1991 roku Bielecki przeforsował decyzję o uznaniu Ukrainy przez Polskę jako pierwszy kraj na świecie. Oczywiście w grudniu 1991 roku Ukraina zostałaby uznana na arenie międzynarodowej także bez tego gestu rządu RP. Niemniej refleks polityczny Bieleckiego stał się kamieniem węgielnym dla polskiej polityki wschodniej: był czytelnym sygnałem, że niepodległa Rzeczpospolita realizuje w praktyce założenia polityki zagranicznej oparte na ideałach

Solidarności i linii prezentowanej przez Jana Pawła II oraz paryską „Kulturę”. Natychmiastowe uznanie Ukrainy oznaczało też, że po rozpadzie ZSRS nowa Polska nie będzie prowadzić polityki rewindykacji na Wschodzie. Strategiczny sens uznania Ukrainy przez rząd RP polegał na tym, że pierwszy raz od stuleci w naszej części Europy pojawiła się realna szansa na uformowanie relacji między państwami w regionie i ich związków z Zachodem, odległych od zasad imperium rosyjskiego/sowieckiego. Po dokładnym trzech dekadach od rozpadu ZSRS polska dyplomacja staje wobec zaskakująco brzmiącego pytania: co można zrobić, chcąc zapobiec zawróceniu biegu historii?

Niemiecko-amerykańska umowa w sprawie Nord Stream II obnażyła realną pozycję Ukrainy w kontekście struktur zachodnich. Wypowiedzi ukraińskich komentatorów i decydentów pokazywały znacznie większe niż w Polsce rozczarowanie polityką sojuszników. Trzeba podkreślić, że Ukraina po 1991 roku z nielicznymi i krótkimi przerwami demonstrowała solidarność i lojalność wobec Zachodu. Żołnierze ukraińscy brali udział w misjach w Iraku i Afganistanie. Społeczeństwo Ukrainy w kolejnych rewolucjach – pomarańczowej i godności z 2013/2014 roku – jednoznacznie opowiadało się za europejskim wyborem dla swojego kraju. Ukraina zrezygnowała z broni nuklearnej, ściśle współpracuje z NATO, zawarła z Unią Europejską umowę stowarzyszeniową oraz umowę o pogłębionej strefie wolnego handlu. W praktyce wedle niektórych badaczy dokumenty te stanowią z formalnego punktu widzenia „częściowe członkostwo” Ukrainy w Unii – szczególnie jeśli chodzi o relacje handlowe. Umowa stowarzyszeniowa umożliwia zachodnim inwestorom nowe, ogromne pole działania w Ukrainie, podobnie jak otwiera wielki rynek zbytu. Paradoks Ukrainy polega na tym, że owszem, wciąż jest państwem wymagającym głębokich reform, mimo stosowania procedur demokratycznych zbyt wielki wpływ na procesy polityczne ma mała grupa oligarchów, a na ukraińskiej scenie politycznej wciąż pewną rolę odgrywają środowiska prorosyjskie – jednak patrząc całościowo, Ukraina jest państwem konsekwentnie zorientowanym na Zachód. W percepcji Ukraińców – wszak percepcja stanowi istotny element kształtowania polityki – ich kraj zapłacił za prozachodnią postawę zajęciem przez Rosję Krymu i wojną w Donbasie.

Z sześciu państw Partnerstwa Wschodniego oprócz Ukrainy jeszcze tylko dwa mają podpisane z Unią Europejską umowy stowarzyszeniowe, umowy o pogłębionej strefie wolnego handlu oraz ruch bezwizowy. Są to Gruzja i Mołdawia – razem z Ukrainą zwane „Associated Trio”. Faktycznie jednak, w sensie strategicznym, decydujące znaczenie ma Ukraina. Po interwencji wojskowej w Ukrainie w roku 2014 oraz po zajęciu Krymu doświadczenie Rosji jest takie, że nie ma ona dzisiaj możliwości prowadzenia długotrwałej okupacji Ukrainy, a w grę wchodzi przede wszystkim polityczne zdominowanie tego państwa – i to jest stawka w rosyjskiej grze. Długofalowo Rosji chodzi o to, by znowu, po 30 latach mieć Ukrainę po swojej stronie. Instrumentem do osiągnięcia tego celu jest przekonanie Ukraińców, że sojusz z Zachodem im się nie opłaca. Kreml będzie teraz grał przede wszystkim na znużenie społeczeństwa ukraińskiego Zachodem i na zniechęcenie do procedur demokratycznych, zachodnich wartości itd. Służyć temu celowi mają propaganda oraz nacisk wojskowy na Krymie i w Donbasie.

Utrata przez Zachód Ukrainy jako alianta na Wschodzie oznaczać będzie rekonstrukcję Imperium rosyjskiego/sowieckiego w nowych szatach skrojonych przez Władimira Putina i jego otoczenie. Przyjrzyjmy się jednak temu problemowi z polskiego punktu widzenia. Dzisiaj gra o to, by Ukraina nie zawróciła z zachodniego kursu, jest grą o przyszłość Europy Środkowej i Polski. Problem w tym, że pesymistyczny scenariusz tego rodzaju stał się nagle bardzo realny. Na korzyść Rosji za jego realizacją przemawia ogólna sytuacja strategiczna. Rzecz nie tylko w porozumieniu amerykańsko-niemieckim wokół gazociągu Nord Stream. Oczywisty jest odwrót Stanów Zjednoczonych od aktywnej polityki europejskiej. Koncentracja na wielkiej geopolitycznej walce z Chinami będzie popychała USA do przypochlebiania się Rosji i do prób neutralizowania jej w tym kontekście. Siłą Rosji w rozgrywce o wpływ w regionie będzie zatem nadzieja administracji prezydenta Joe Bidena, że „w razie czego” w rozgrywce

z Chinami Rosja „wybierze Zachód”. Stratedzy na Kremlu mają świadomość istnienia tej zależności. Nie zawahają się wykorzystać wobec Amerykanów szantażu, aby zablokować każdą kolejną próbę instytucjonalnego „przesunięcia” Ukrainy na Zachód, zarówno jeśli chodzi o relacje z Unią Europejską, jak i NATO. Można powiedzieć, że najlepsza koniunktura międzynarodowa dla Ukrainy już minęła.

Bidenowska koncepcja przerwania odpowiedzialności za sytuację w Europie na Niemcy i tak jest mało efektywna, a w odniesieniu do wschodnich sąsiadów UE nie ma szansy na powodzenie. Tak naprawdę trzeba byłoby szybkich deklaracji płynących z Brukseli, że drzwi dla Ukrainy są otwarte. Prawdopodobnie Ukraina czy Gruzja były „najbliżej Unii” po nieudanym szczycie NATO w kwietniu 2008 roku, kiedy wskutek nacisku Putina na Niemcy i Francję nie otrzymały Membership Action Plan do NATO. Odpowiedzią na tę decyzję NATO oraz na wojnę rosyjsko-gruzińską było jednak przyspieszenie prac nad powstaniem Partnerstwa Wschodniego i podpisaniem umów z Unią. Na kluczowe decyzje Unii o zbliżeniu z Ukrainą wpływało w dużym stopniu polskie członkostwo w UE oraz nasz lobbing w europejskich instytucjach, czyli to, co nazywaliśmy byciem „advokatem Ukrainy”. Tak było po 2004 roku, kiedy formowała się Europejska Polityka Sąsiedztwa, natomiast przy powstawaniu Partnerstwa Wschodniego w latach 2008–2009 Polska i Szwecja były państwami, które temat „rozprowadzały”, także po 2013 roku podpisanie umowy stowarzyszeniowej wspierali polscy politycy. Rzecz nie w tym, że Polska decydowała o tych kolejnych krokach. To, co kiedyś nazywano rolą adwokata Ukrainy, polegało na tym, że Polska określała swój polityczny interes w prowadzeniu polityki wschodniej Unii, a nasz głos jako istotnego członka wspólnoty i największego z „nowych” członków musiał być brany pod uwagę.

„Dobre wieści” z Brukseli stały się w okresie po ostatniej rewolucji w wyborach w Ukrainie paliwem politycznym sił prozachodnich, a głosy wyborców padały na partie prozachodnie. Przez kilka kolejnych lat wydawało się, że sam fakt podpisania przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej i handlowej oraz możliwość wyruszania przez Ukraińców bez wiz do Unii jest wystarczającą gwarancją utrzymania tego państwa na proeuropejskim kursie. Czas ten jednak minął: z jednej strony konieczna jest pełna realizacja podpisanych zobowiązań; z drugiej – społeczeństwo ukraińskie musi dostać kolejną poważną propozycję ze strony Zachodu. Inaczej będzie tak, że główną ofiarą geopolitycznej zmiany priorytetów Zachodu (chiński *pivot*) i słabości samej Unii będzie Ukraina, a Polska też na tym straci.

Unia Europejska jest dzisiaj za słaba, aby wziąć odpowiedzialność za wzmocnienie prozachodniego kursu Ukrainy. Unijni politycy mają znacznie mniejszą skłonność do obiecywania Ukrainie członkostwa w Unii niż kilka lat temu, a i wówczas było to problematyczne. Argumentem przeciw polityce otwartych drzwi, jaki zapewne po cichu pojawia się w politycznych gabinetach Brukseli, jest też ten o przedwczesnym poszerzeniu Wspólnoty w 2004 roku. Obecna sytuacja wewnętrzna w Polsce i na Węgrzech może być instrumentalnie wykorzystywana jako argument „przeciw” w debatach o przyjmowaniu kolejnych członków ze Wschodu. Mamy zatem do czynienia z sytuacją, kiedy główny cel polskiej polityki wschodniej w kontekście europejskim – poszerzenie – może być zbijany przez przykład samej Polski. A jednocześnie nie ma możliwości, aby Ukraina otrzymała nową polityczną propozycję bez zaangażowania Polski. Inaczej mówiąc, nie ma w Unii szans na nowe rozdanie w polityce wschodniej Wspólnoty bez aktywnej roli Polski.

Wobec sytuacji na Białorusi sprawa pozornie wydaje się prosta i oczywista: Polska stoi w obliczu odrodzenia się imperium u swoich wschodnich granic. Byłoby to paradoksalne zamknięcie klamrą ostatnich trzydziestu lat. Niemniej odpowiedź na pytanie o nasze zaangażowanie nie jest oczywista. 10. rocznica powstania Partnerstwa Wschodniego przebiegła praktycznie bez jednoznacznej inicjatywy na tym polu ze strony Polski. Stajemy więc przed pytaniem, na ile współczesna Rzeczpospolita jest w stanie wygenerować skuteczny nacisk na USA i UE w celu zapobieżenia „tektonicznemu” osunięciu

się Ukrainy z powrotem na Wschód? Można powiedzieć, że dzisiaj sytuacja przypomina tę sprzed 30 lat w jednym aspekcie – wtedy pojawiła się możliwość rozmontowania imperium i dzisiaj także została już tylko niewielka przestrzeń na działanie w odpowiednim tempie i na doprowadzenie do nowego otwarcia w polityce Zachodu wobec UE. Musi się to wydarzyć, zanim zachodnie elity przyzwyczają się do myśli, że w razie czego „poświęcą Ukrainę”: Amerykanie ze względu na rozgrywkę z Chinami, a UE ze względu na wewnętrzny kryzys i strach przed kolejnym spięciem z Putinem.

W grudniu 1991 roku chodziło o coś, co można nazwać politycznym refleksem politycznym – o demonstrację ze strony niepodległej Polski, że stawia na świat bez imperiów i na dobre relacje z Ukrainą niejako „od nowa”, bez wracania do historycznych sporów polsko-ukraińskich. Trzy dekady później także chodzi o polityczny refleks – tym razem o to, aby uchronić nasze kraje od scenariusza odepchnięcia Ukrainy od Zachodu. Trzydzieści lat temu stawką po naszej stronie była dojrzałość polskiej elity. Dzisiaj także trzeba zacząć od uświadomienia sobie skali realnych zagrożeń, jakie niesie zmiana w polityce amerykańskiej. Nasz plan gry powinien zacząć się od uświadomienia przedstawicielom głównych sił politycznych w Polsce, jaki scenariusz z punktu widzenia bezpieczeństwa może zaistnieć w kontekście Ukrainy i że może on stanowić poważne zagrożenie dla naszych strategicznych celów, realizowanych od ponad 30 lat. Drugim krokiem powinno być zawiązanie nowego kompromisu strategicznego na polskiej scenie w odniesieniu do polityki wschodniej. Zakładam, że nie musiałby on dotyczyć wszystkich elementów polityki zagranicznej, ale tej konkretnej sprawy, jako w sensie średnio- i długofalowym ściśle związanej z samą kwestią bezpieczeństwa Polski. Trzecim krokiem powinno być uświadomienie naszym zachodnim partnerom znaczenia, jakie dzisiaj dla całego Zachodu ma utrzymanie Ukrainy jako bliskiego alianta. Kolejnym krokiem powinno być przedstawienie na forum unijnym naszej propozycji nowej generacji Partnerstwa Wschodniego ze specjalną ofertą „przybliżonego członkostwa” dla Stowarzyszonej Trójki. Taka oferta powinna paść nie tylko w imieniu UE, ale też przy udziale administracji Joe Bidena i ze wsparciem takiego programu ze strony Stanów Zjednoczonych. Oferta dla Trójki – w tym Ukrainy – powinna mieć także ekonomiczny wymiar, czyli zawierać nową propozycję finansowego zaangażowania Zachodu w podtrzymanie reform na Wschodzie. Celem takiego działania powinno być utrzymanie u naszych partnerów euroatlantyckiego optymizmu i zaufania do Zachodu w trudniejszym okresie kryzysu w UE i zaangażowania USA w Azji Południowo-Wschodniej. Jednak żadna taka idea nie ma dzisiaj szans na poparcie decydentów zarówno w UE, jak i NATO bez aktywnej roli Polski. Teoretycznie wśród wschodnich państw tych dwu organizacji tylko Polska ma potencjał i siłę argumentów na rzecz lobbowania nowego otwarcia po stronie UE. Innymi słowy: tak jak przed trzydziestu laty pierwszy krok należy do nas.

**Paweł Kowal** – dr hab., polityk, politolog, historyk, publicysta, poseł na Sejm RP. Profesor w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk oraz Studium Europy Wschodniej UW, pracuje w Kolegium Europejskim w Natolinie, wykłada w Studium Europy Wschodniej UW. Współpracuje z Antioch University w USA, kieruje Radą Naukową Przedstawicielstwa PAN w Kijowie. Współtwórca Muzeum Powstania Warszawskiego. W Sejmie IX kadencji został wiceprzewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych.

**Fundacja im. Stefana Batorego**

Sapieżyńska 10a  
00-215 Warszawa  
tel. (48-22) 536 02 00  
fax (48-22) 536 02 20  
batory@batory.org.pl  
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach  
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska  
Autorem loga Ukraina 30 PL jest Andrij Fil  
Warszawa 2021  
ISBN 978-83-66544-00-0